

(Corriere della Sera - G.Piacentini) Ostatnim razem grał w pierwszym składzie 17 grudnia 2016 roku czyli 305 dni temu. Roma była zaangażowana w mecz na Juventus Stadium i Luciano Spalletti zdecydował się wystawić na boisko (polemika z kierownictwem?) od pierwszej minuty Gersona, pupila byłego dyrektora sportowego, Waltera Sabatiniego, który zapłacił za niego 19 mln euro i który zniknął potem w trakcie sezonu.

Eusebio Di Francesco, w poszukiwaniu kogoś, kto może dać kolejkę odpoczynku zmęczonemu Florenziemu, niespodziewanie wstawił do podstawowego składu Brazylijczyka: pokaz wielkiego zaufania, a nie, jak w przeszłości, przymusowe rozwiązanie. Różnica, zwłaszcza w głowie gracza, jest duża i widać to na boisku. Podobna jest tylko pozycja, skrzydłowego na prawej stronie: Spalletti prosił go o krycie Alexa Sandro, z kolei Di Francesco, który do wczorajszego meczu skorzystał z niego przez ogółem 61 minut - ale zawsze na środku pola - poprosił go o poświęcenie w fazie defensywnej, ale bez rezygnowania z gry w ataku. Gerson odpowiedział meczem z wielkim poświęceniem: zszedł po 73 minutach z powodu skurczów, ale ze świadomością bycia dodatkowym człowiekiem dla Romy dziś i w przyszłości.

Autor: abruzzo